



Harlequin®

POWIEŚĆ
Historyczna



WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES



ANNE
STUART

RYZYKANTKA

Anne Stuart

Ryzykantka

Tłumaczyła
Barbara Ert-Eberdt

Tytuł oryginału: Reckless

Pierwsze wydanie: Mira Books, 2010

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Redakcja: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Marianna Chałupczak

© 2010 by Anne Kristine Stuart

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

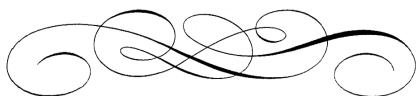
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

Skład, łamanie okładki: COMPTXT[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8800-0



Rozdział pierwszy

Anglia, 1804

– Rusz ten obsrany tyłek – powiedziała do panny Charlotte Spenser jej wierna pokojówka, Meggie.

– Czy to nie za dosadne? – zapytała panna Spenser.

– Niech się pani nie zastanawia, tylko mówi.

– Rusz ten zasrany tyłek – mruknęła bez przekonania Charlotte.

– Obsrany – poprawiła Meggie.

– Obsrany – powtórzyła posłusznie Charlotte i dodała: – Słuchaj, co mówię. Do jasnej cholery, rusz ten obsrany tyłek. Teraz dobrze?

– Dobrze. Z tym że musi pani mieć naprawdę dobry powód, żeby się tak odezwać, i trzeba się

liczyć z tym, że dostanie pani na odlew, ale czasami warto.

– Na odlew?

– Znaczący się w buzię wierzchem dłoni. Bardziej boli z powodu kłykci i pierścieni.

Charlotte popatrzyła na pokojówkę z nagłą ciekawością.

– Twój mąż tak cię bił?

– Żeby tylko tak. Na swoje nieszczęście, raz gdy się spił jak bela i nie wiedział, co robi, wypadł przez okno – oznajmiła obojętnie. – Pierwej piekło zamarnie, niżli dopuszczę teraz do siebie jakiego chłopca. Wszyscy oni to dranie.

– Dranie – powtórzyła Charlotte, upajając się brzmieniem tego słowa. – Obsrane dranie.

– Nie, panno Charlotte. To musi mieć sens.

– Słusznie. Przymiotnik musi pasować do rzeczownika. Czy może być cholerne dranie?

– Jak najbardziej.

– Cudownie – ucieszyła się Charlotte. – Przećwiczę to sobie.

Pani i pokojówka szły dalej ulicą w doskonałej komitywie.

Wracały z cotygodniowego spotkania Stowarzyszenia Starych Panien i Megier Richmond Hill, gdzie całe popołudnie Meggie wprowadzała wysoko urodzone członkinie organizacji w arkany sztuki przeklinania. Charlotte, niestety, odstawała

w tej dziedzinie od reszty pań, ale dzięki indywidualnym lekcjom czyniła szybkie postępy.

Były u stóp marmurowych schodów do Whitmore House, gdy drzwi do rezydencji otworzyły się gwałtownie i ich oczom ukazał się widok w pełni zasługujący na określenie „totalny chaos”. Służący miotali się tam i z powrotem, taszcząc kosze kwiatów, pozłacane fotele i wielkie srebrne tace. Kuzynka Evangelina wydawała bal, o czym Charlotte na śmierć zapomniała.

– Do licha! – powiedziała do Meggie. – Kuzynka ma dzisiaj gości.

– Niech pani spróbuje wykrzyknika „cholera jasna” – podpowiedziała usłużnie Meggie. – Goście – mruknęła pod nosem. – To dwieście darmozjadów.

– Dwustu – poprawiła automatycznie Charlotte. – Do cholery, ile razy mam cię poprawiać, Maggie!

Pokojówka roześmiała się.

– Więcej złości, panno Charlotte. Musi pani dużo ćwiczyć, żeby brzmiało jak należy.

Meggie skręciła do kuchennego wejścia. Charlotte nie zatrzymywała służącej. Nauczyła się, że jej egalitarne przekonania nie dla wszystkich są zrozumiałe. Wyciągnęła Meggie z londyńskich slumsów, gdzie groziło jej stoczenie się na ulicę. Początkowo podopieczna nie doceniała odmiany losu, jaka stała się jej udziałem, ale już od dwóch

lat była zaufaną powiernicą panny Spenser. Uratowana od upadku Meggie nie pchała się do domu frontowym wejściem, chociaż, będąc pokojówką Charlotte Spenser, była do tego w pełni uprawniona.

Kiedyś Charlotte zeszła do pomieszczeń kuchennych na filiżankę herbaty ze służbą i zapamiętała nieznośnie sztywną atmosferę, która towarzyszyła temu wydarzeniu. Zrozumiała, że nie ma większych snobów niż brytyjska służba domowa. Jej obecność pod schodami okazała się rażąco nie na miejscu. Nie ponawiała zatem prób fraternizowania się.

Skinęła głową lokajom dekorującym girlandami świeżych wiosennych kwiatów masywne odrzwia do pokoiów recepcyjnych, pokojówce oddała kapelusz, pelerynkę i rękawiczki. Dziewczyna miała na imię Hetty. Dygnęła i rozejrzała się na boki nerwowo, jakby obawiała się gestu życzliwości ze strony Charlotte. Ta jednak wyciągnęła wnioski z poprzednich doświadczeń.

– Gdzie lady Whitmore? – zapytała „pańskim” tonem.

– W gotowalni, panno Spenser. Prosiła przekazać, że oczekuje pani.

– Wiesz, w jakiej sprawie?

– Nie potrafię powiedzieć, proszę panienki.

– Jakżeby inaczej – prychnęła Charlotte, kierując się ku schodom. Przybrała cierpiętniczą minę.

Nie umiała kłamać i Lina natychmiast przejrzy ją na wylot, ale co szkodziło spróbować.

Evangelina, wdowa po hrabim Whitmore, siedziała przy toalecie wpatrzona w swoje odbicie w lustrze. Louise, francuska pokojówka, układała jej włosy. Najwyraźniej własny wygląd nie zadowalał damy, co mogło tylko dziwić. Evangelinę uważano za jedną z najpiękniejszych kobiet w Anglii. Lśniące, wijące się czarne włosy, żywe fiołkowe oczy, mlecznobiała cera, delikatny nos i zmysłowe usta czyniły ją nadzwyczaj atrakcyjną. Była o dwa lata młodsza od trzydziestoletniej Charlotte. Przypatrywała się sobie równie krytycznie, jak miała to w zwyczaju czynić wobec Charlotte.

– Mizernie wyglądam – powitała kuzynkę zmartwionym głosem. – Dlaczego tak się dzieje, że ilekroć wydaję przyjęcie, wyglądam jak z krzyża zdjęta?

– Prezentujesz się kwitnąco – zaprzeczyła żywo Charlotte, ale przypomniała sobie plan, z jakim przyszła. – Szkoda, że nie czuję się na siłach, by ci towarzyszyć – dodała zbolalym głosem.

– Nawet o tym nie myśl! – Lina odwróciła się do kuzynki, niwecząc pracę pokojówki. – Żadnych chorób. Nabrałam się na to pierwsze trzy razy. Potrzebuję ciebie.

– W ogóle nie zauważysz, czy jestem, czy mnie nie ma – odparła Charlotte, siadając na skraju

łóżka tak, aby jej odbicie znalazło się w lustrze obok odbicia Liny.

Dawno temu pogodziła się ze swoim wyglądem. Widząc siebie obok pięknej Liny, pożałowała jednak, że natura nie okazała się dla niej tak hojna jak dla kuzynki. Charlotte nie miała złudzeń co do własnych niedociągnięć. Była za wysoka – górowała nad większością mężczyzn. Poza tym miała rude włosy i piegi, za duży biust, a na dodatek nosiła okulary.

Jakby tych naturalnych braków było za mało, nie dysponowała posagiem i, w opinii większości dżentelmenów, nie wyłączając jej ojca, była za mądra. Za atrakcyjne uważano niewysokie i ładne kobiety, które nie przeczą mężczyznom, nawet jeśli plotą oni oczywiste głupstwa. A jeśli nie dowidziały, mogły nauczyć się rozpoznawać ludzi po głosie. Co zaś do czytania, komu to potrzebne? Takiego zdania był ojciec Charlotte.

Już dawno, bo w połowie żalostnego debiutanczkiego sezonu towarzyskiego, Charlotte zaczęła nosić okulary w złoconych oprawkach (przez co jej nos nabrał orlego kształtu, oddalając się od zalotnie zadartego ideału), odmówiła zgody na poddawanie się kuracji mlecznej, pod wpływem której miały wyblaknąć jej piegi (nie blakły, za to stale towarzyszył jej zapach sfermentowanego mleka), i postanowiła zostać starą panną. Prawdę powiedziawszy, okularów wcale nie potrzebo-

wała, ale ponieważ dobrze komponowały się ze stale goszczącym na jej twarzy grymasem niezadowolonia, nosiła je zawsze, nawet jeśli z tego powodu bolała ją głowa.

Decyzja o pozostaniu starą panną zapadła w pierwszych miesiącach owego tragicznego debiutanckiego roku, ale ojciec Charlotte wciąż liczył na zamążpójście córki. Stracił nadzieję, gdy włożyła okulary i zasłynęła z deptania po nogach partnerom do tego stopnia, że stała się postrachem sal balowych.

Drugiego sezonu ojciec jej nie zafundował.

– Oczywiście, że zauważę – odpowiedziała Lina. – Przynajmniej na początku – dodała ze swoją zwykłą szczerością, którą rezerwowała wyłącznie dla Charlotte i kilku nielicznych osób. – A poza tym, jeśli mnie nie będziesz osłaniała, jak nawiążę dyskretny flircik z wicehrabią Rohanem?

– Poczekasz na lepszą okazję. Na przykład na przyszlotygodniowe spotkanie w Hensley Court.

– A tymczasem on zainteresuje się inną ładną buzią. Zagięłam na niego parol. Jest wspaniały, cudownie zepsuty i, jak fama niesie, niezmiernie sprawny w łóżku – dodała, przeciągając się lubieżnie.

– Nie wątpię – powiedziała, nawet nie mrugnawszy okiem, Charlotte. – Jednak erotyczna sprawność lorda Rohana nie jest przedmiotem mojego zainteresowania.

– Jesteś beznadziejna, moja droga. Nie wiesz nawet, co tracisz. Ja biorę co najlepsze z mojego wdowieństwa.

Charlotte miała na ten temat inne zdanie, ale przezornie powstrzymała się od jego wyrażenia. Propozycję kuzynki zamieszkania z nią po śmierci jej podstarzałego męża przyjęła z wdzięcznością. Była jedynaczką, jednak rodzice, umierając, pozostawili ją bez pensa przy duszy. Oprócz Liny nie miała nikogo bliskiego na świecie. Pozycja ubogiej krewnej nie była spełnieniem marzeń, a mimo to, przenosząc się do Liny, Charlotte czuła się, jakby złapała Pana Boga za nogi. Jedynym problemem był nieposkromiony temperament kuzynki, równie nieautentyczny co głoszony wszem wobec przez Charlotte brak zainteresowania wicehrabią Rohanem.

– Trudno, nie zmienię się. Niech będzie. Po stoje pół godziny za twoimi plecami, gdy będziesz witała gości, a potem zniknę.

– Godzinę – targowała się Lina. – Rohan może okazać się trudny. Możliwe, że będę potrzebowała twojej pomocy.

Charlotte zmroziło.

– Nie zamierzam nawet zbliżyć się do Rohana.

Lina odwróciła się od lustra, znowu psując wysiłki Louise.

– Dlaczego? Nie wiedziałam, że go znasz. Uchybił ci?

– Nic o nim nie wiem oprócz tego, że demonstruje rażący brak poczucia moralności – odparła lodowatym tonem Charlotte. – Rozmawiałam z nim tylko raz w życiu i nigdy nie przebywałam z nim sam na sam – podkreśliła, aby zabrzmiało to przekonująco. Niechęć do Rohana powinna wyglądać na szczerą. Nie zniósłaby, gdyby Lina domyśliła się prawdy.

– W takim razie dlaczego nie chcesz...

– Nie chcę, i już.

Lina wzruszyła ramionami i usiadła spokojnie przed lustrem. Louise wróciła do pracy, mamrocząc pod nosem francuskie przekleństwa.

– Jak sobie życzysz. Skoro czujesz do niego taką awersję, to poproszę o pomoc przyjaciółkę. Muszę tylko zadbać, by nie złowiła go dla siebie.

– Z tego co wiem o Rohanie, to on już miał wszystkie twoje przyjaciółki.

– Najprawdopodobniej tak – przyznała ze śmiechem Lina. – Gdyby nie spędził ostatniego roku na kontynencie, miałby i mnie. No cóż, jeśli nie dzisiaj, to na pewno dojdzie do czegoś w Hensley Court.

Charlotte zeszywniała.

– Ja też nie mogę się doczekać – powiedziała, zadowolona, że pokojówka kuzynki nie rozumie, o czym mowa.

Lina zatrzymała wzrok na Charlotte.

– Uważasz, że to rozsądne, kochanie? Podzi-

wiam twój dociekliwy umysł i zainteresowanie obserwacją niskich instynktów rodzaju ludzkiego, ale zważ, czy nie posuwasz się za daleko. Może powinnaś poskromić ciekawość.

Charlotte chętnie zgodziłaby się z kuzynką, ale nie pozwoliła jej na to ambicja. Nie zamierzała stchórzyć.

– Skoro planuję spędzić resztę życia w komforcie staropanieństwa, to chciałabym się naocznie przekonać, co tracę, jak to określiłaś. Powoduje mną również zainteresowanie czysto naukowe.

Lina zachichotała.

– Nie mogę ci obiecać, że twoja ciekawość zostanie zaspokojona, jeśli pojedziesz tam w roli obserwatora.

– Uważasz, że powinnam wziąć czynny udział? – Charlotte starała się, żeby pytanie zabrzmiało rzeczowo.

– W żadnym wypadku! Trudno byłoby nazwać to odpowiednim wprowadzeniem w rozkosze sypialni, moja droga. Nie warto się martwić na zapas. Wystąpisz w mnisim habicie z obszernym kapturem, pod którym ukryjesz twarz i włosy. Nikt się nie zorientuje, czy jesteś mężczyzną, czy kobietą, i nikt cię nie zaczepi, jeśli będziesz miała na ramieniu białą opaskę. To absolutnie bezpieczne.

– Tak mówisz, jakbyś samą siebie chciała uspokoić – zauważyła Charlotte.

– Istotnie, rozpraszam raczej własne wątpliwości aniżeli twoje. Gdy się nad tym głębiej zastanawiam, dochodzę do przekonania, że ten wyjazd może ci wyjść na dobre. Jeśli nie natkniesz się na zbyt szokującą sytuację, może ci to nawet pomóc przezwyciężyć awersję do mężczyzn.

– Nie czuję awersji do mężczyzn, a do instytucji małżeństwa, które zniewala kobiety.

– Tak, wiem. – Lina знаła to na pamięć. – Prawdę mówiąc, ujrysz mężczyzn od ich najgorszej strony, to może cię do nich do reszty zniechęcić. Nie, żebym była zwolenniczką małżeństwa, wręcz przeciwnie. Mam swoje ku temu powody.

– Skoro i tak nie mogę liczyć na zamążpójście, to wszystko mi jedno. Wiesz, jaki mam dociekliwy umysł. A to jedyna dziedzina, o której niczego nie dowiem się z książek.

– Zależy jakich... Mniejsza z tym. Będziemy się dobrze bawić po powrocie do domu, wspominając, jak wielcy tego świata są w gruncie rzeczy żałośni. Pod żadnym pozorem nikomu nie pozwalaj się dotknąć – kontynuowała Lina. – Zresztą, jeśli ktoś spróbuje, będzie miał ze mną do czynienia. Jesteś moją najukochańszą kuzynką i zamierzam cię chronić – podkreśliła. – Dzisiaj wieczorem włoż zieloną jedwabną suknię. Louise cię uczesze. Wypróbuj ostatnią szansę, zanim prysną twoje złudzenia.

– Nie mam złudzeń i nie jestem zainteresowana wypróbowaniem ostatniej szansy, jak to delikatnie ujęłaś. Meggie mnie uczesze.

– Jesteś niemożliwa! Przynajmniej ubierz zieloną suknię, zamiast tej ohydnej brzoskwiniowej – poradziła Lina. – Wygląda tragicznie w zestawieniu z twoimi włosami.

Charlotte wstała. Cmoknęła gładki policzek Liny. Na końcu języka miała uwagę, że w zestawieniu z jej włosami każdy kolor wygląda tragicznie. Z wyjątkiem może zielonego, który sprawia, że jej oczy stają się zielone.

– Spotkamy się na dole u stóp schodów – rzekła, nie obiecując niczego.

Lina z zatroskaniem popatrzyła w ślad za wychodzącą kuzynką, po czym odwróciła się do lustra. Znała ją lepiej, niż ta przypuszczała. Rozumiała, co znaczy błysk w jej oczach, gdy do pokoju wchodził wicehrabia Rohan. Adrian Rohan potrafił zainteresować sobą nawet Charlotte, która uparcie twierdziła, że dla niej mężczyźni w ogóle nie istnieją. Rohan mógł mieć każdą kobietę, której zapragnął, i zazwyczaj miał. Nieprawdopodobne, by zainteresował się panną, która tak długo siała rutkę, że zasłużyła na miejsce wśród szacownych wdów w koronkowych czepczkach, zawzięcie plotkujących pod ścianami sal balowych.

Gdyby Rohan zapragnął jednak Charlotte po tym, kiedy Lina go zdobędzie, utraci on wszelki powab w oczach kuzynki. Nie, nieprawdopodobne, by Rohan zabłądził w pobliże kuzynki, rozważała Lina. Na uroki innych mężczyzn, choćby najprzystojniejszych, najbardziej czarujących i najbogatszych, Charlotte jest uodporniona. Zresztą, nikt taki jej nie grozi. Jako uboga stara panna może liczyć jedynie na małżeńską ofertę mało atrakcyjnego niemłodego wdowca lub, co gorzej, pastora. Gdy zobaczy, do czego zdolni są mężczyźni, nie spojrzy na żadnego konkurenta. Lina postanowiła zawieźć Charlotte do Hensley Court, aby ją uchronić od mężczyzn.

Kuzynka nie знаła całej prawdy o tym, jak układało się życie Evangeliny ze starym hrabią Whitmore'em, i tak miało pozostać. Lepiej, żeby przykre szczegóły pokryła niepamięć. Tam ich miejsce. Był czas, że Lina w nocy zakrywała twarz poduszką, by nie budzić nikogo głośnym płaczem. To już przeszłość. Nie pozwoli, aby podobny los przytrafił się Charlotte.

Może niepotrzebnie się kłopotcze. Kuzynka przekroczyła granicę wieku, w którym kobiety wychodzą za mąż, była za wysoka, miała za duży biust, żeby dobrze wyglądać w modnych sukniach, i zbyt niezależny umysł, aby schlebiać stroszącym piórka samcom. Jak sobie przez kilka wieczorów popatrzy na ekscesy Niebieskich Za-

stępów, nie zmieni obecnej opinii na temat miłości i małżeństwa. W sumie szkoda, uznała Lina, bo Charlotte jest doskonałym materiałem na kochającą matkę. Macierzyństwo jednak idzie w parze z małżeństwem, a to za wysoka cena.

– *Voilà, enfin!* – powiedziała Louise. Cofnęła się o krok, zadowolona ze swojego dzieła.

Lina uważnie popatrzyła na swoje odbicie. Wyglądała doskonale. Dzieło sztuki. Zimne, bez życia i piękne. Wystarczająco dobre, by zwabić do łóżka rozwiązłego wicehrabiego Rohana.

– *Eh bien* – rzuciła krótko.

Wstała od lustra gotowa dokończyć toaletę.



Rozdział drugi

Charlotte tylko przez chwilę rozważała włożenie zielonej sukni, po czym ubrała brzoskwiniową, na tle której jej świetlista, barwy kości słoniowej cera straciła blask i poszarzała. Do holu zeszła w ostatniej chwili, ponieważ kuzynka była zdolna odesłać ją na górę, żeby się przebrała, gdyby było na to dość czasu. Tymczasem pierwsi goście pokazywali się w wejściu. Lina wyglądała olśniewająco w różowym jedwabnym stroju, idealnie opływającym jej kształną figurę. Spojrzała z dezaprobatą na Charlotte, która zajęła miejsce za jej plecami.

Gdyby to zależało od Liny, ustawiłaby kuzynkę obok siebie i kazała jej witać gości, ale Charlotte się nie zgodziła. Było niewiele korzyści związanych z pozycją ubogiej krewnej, ta była jedną

z nich. Nie musiała stać w pierwszym rzędzie i mizdrzyć się do głupkowatych młodzieńców i podstarzałych bywalców salonów. Trwała na posterunku, lecz spanikowała, gdy dostrzegła szpakowatą grzywę Etienne'a de Giverney, górującą nad tłumem zgromadzonym u wejścia. Tam, gdzie był wytworny hrabia de Giverney, mógł się za chwilę pokazać jego młodszy kuzyn, wicehrabia Rohan, a ona postanowiła nie kusić losu.

Wymknęła się i wmieszała w gości przesuwających się ku sali balowej. Jedyna bezpieczna droga ucieczki do sypialni wiodła kuchenną klatką schodową, znajdującą się na drugim końcu sali. Nie mogła przecież wspiąć się na górę głównymi schodami na oczach licznych gości. Nie chciała ryzykować, choć możliwość, że wicehrabia Rohan zaszczyliłby ją spojrzeniem, i tak była znikoma. Im rzadziej będzie miała do czynienia z tym dżentelmenem, tym dla niej lepiej. Większość kobiet uwielbiała takich awanturników jak on, ona zdecydowanie nie.

Torowała sobie mozolnie drogę przez tłum, niezauważalna jako kobieta nie pierwszej młodości, bez majątku i urody. Drzwi na kuchenną klatkę schodową były tuż-tuż, gdy przed nią wyrosła wysoka sylwetka mężczyzny. Charlotte zorientowała się zbyt późno i doszło do zderzenia. Uniosła głowę; przed oczami miała piękną twarz Adriana Alistaira de Giverney, wicehrabiego Rohana.

Widocznie szczęście opuściło ją tego wieczoru. Po raz pierwszy okazało się, że nauki Meggie nie poszły w las, albowiem z ust Charlotte wymknęło się przekleństwo.

– Cholera jasna!

Adrian Rohan zdążył ją uwolnić i mruknąc pod nosem zdawkowe przeprosiny. Poszedłby swoją drogą, zatrzymały go jednak te cicho, lecz wyraźnie wypowiedziane słowa. Wbił w nią spojrzenie intensywnie niebieskich oczu, jakby ją dostrzegł po raz pierwszy w życiu, choć byli sobie przedstawiani przynajmniej kilkanaście razy i nawet kiedyś razem tańczyli.

Na jego usta wypełził złośliwy, zwodniczy uśmiezek. Zanim Charlotte zdążyła usunąć się, osłonięta rękawiczką dłoń ujęła ją za łokieć. Zrobił to delikatnie, poprzez materiał, a mimo to Charlotte przeszedł dreszcz. Do diabła, zaklęła w myślach. Dlaczego musiała wpaść właśnie na Rohana?

– Panna... – Usiłował sobie przypomnieć. – Panna Spenser, prawda?

Jak to się stało, że zapamiętał jej nazwisko? – zadała sobie w duchu pytanie. Obracała się w zupełnie innym świecie niż on.

– Przepraszam za niestosowny język. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie – sumitowała się.

Sytuacja stawała się krępująca. Od swojego debiutu towarzyskiego wodziła za nim wzrokiem

poprzez zatłoczone sale balowe, świadoma, że nie powinna tego robić, bo to nie żaden piękny rycerz z bajki, tylko zły czarownik, który rzucił na nią paraliżujący urok. Teraz, stojąc z nim twarzą w twarz, czuła się fatalnie. Było jej gorąco, brakowało tchu, dotknięcie jego dłoni paliło.

Tymczasem on nie spuszczał z niej wzroku.

– Panna do towarzystwa lady Whitmore, o ile się nie mylę?

– Kuzynka. – Wiedział aż tyle? Skąd? Przecież starała się nie rzucać w oczy.

– Czyż ubogie krewne nie służą często jako panny do towarzystwa?

Było to grubiaństwo, jednak jej przekleństwo było jeszcze bardziej nie na miejscu.

– Pan wybaczy – powiedziała stanowczo, wyrwując łokieć.

Puścił, ale chwycił jej obciążoną rękawiczką dłoń. Uśmiechnął się nie bez złośliwości.

– Będę nalegał na taniec, panno Spenser, jako zadośćuczynienie za szokująco złe maniery.

Tylko tego brakowało, pomyślała. W marzeniach, na które niebaczenie sobie pozwalała, tańczyła z nim setki razy pod rozgwieżdżonym niebem, w sukni, która przemieniała ją nagle w skończoną piękność. Nieraz obserwowała go w tańcu, wiedziała, że porusza się po parkiecie z niebywałą elegancją. A jednak było w jego ruchach coś, co sprawiało, że niejedna matrona

pod byle pretekstem starała się usunąć z jego zasięgu oddaną jej pieczy niewinną dziewczynę. Mimo to młode damy tłoczyły się wokół niego.

Charlotte nie pilnowała żadna matrona. W zaawansowanym wieku lat trzydziestu była za stara, by uważano ją za niewinną dziewczynę potrzebującą przyzwoitki.

– Nie tańczę – powiedziała. – Proszę mnie puścić.

Rohan jej nie posłuchał. Wpatrywał się w nią, jakby chciał przeświecić ją na wylot. Na szczęście Charlotte jakiś czas temu przestała się czerwienić.

– Proszę mi wyjaśnić, dlaczego odnoszę wrażenie, że pani mnie nie lubi, panno Spenser? – zapytał.

Skrzywiła się. Zazwyczaj jej zniechęcające grymasy odstraszały mężczyzn, lord Rohan okazał się na nie odporny.

– Nie znam pana, milordzie. Jakże mogłabym pana nie lubić?

– Widocznie moja reputacja mnie poprzedza. Ma pani minę, jakby połknęła coś wyjątkowo niesmacznego.

Zaczęto się im przyglądać. Charlotte publicznie nie rozmawiała z mężczyznami dłużej niż kilka minut, a tym bardziej z takim lwem salonym jak Adrian Rohan. Nie chciała się rzucać w oczy. On zaś ignorował wszystkie kobiety poza tymi, z którymi właśnie romansował. Zazwyczaj